

Piotr Żmigrodzki
Instytut Języka Polskiego PAN, Kraków
piotr@ijp-pan.krakow.pl

WIELKI SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO PAN A OBECNA SYTUACJA JĘZYKOZNAWSTWA POLSKIEGO¹

Słowa kluczowe: leksykografia, językoznawstwo w Polsce, kształcenie kadr naukowych
Keywords: lexicography, linguistics in Poland, training of academics

Chciałbym rozpocząć od dwóch uwag natury technicznej. Po pierwsze, prezentowany artykuł ma charakter nie tyle naukowy, ile raczej publicystyczny. Wyrażam w nim moje poglądy i oceny płynące z własnych doświadczeń i obserwacji otaczającego życia naukowego. Po drugie, wybrany szyk grupy rzeczownikowej kończącej tytuł – z przymiotnikiem w postpozycji – jest nieprzypadkowy, a przez „językoznawstwo polskie” rozumieć będę ogół tych badań i prac językoznawczych, których obiektem jest język polski. Ale w pewnym stopniu także – językoznawstwo uprawiane w Polsce, bo o tym uprawianym za granicą niewiele mam do powiedzenia. Nie użyłem określenia „językoznawstwo polonistyczne”, gdyż badaniami nad polszczyzną zajmują się dzisiaj nie tylko poloniści, nie wykluczam też, że zjawiska, o jakich będę pisać, występują również w niektórych obszarach językoznawstwa niepolonistycznego.

¹ Praca naukowa finansowana w ramach programu Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki” w latach 2013–2018. Pierwotna wersja tego artykułu została przedstawiona w formie referatu na konferencji *Język i językoznawstwo dawniej i dziś. W stulecie urodzin profesora Adama Heinza* w październiku 2014 r.

Nieprzypadkowo w tytule pojawia się również *Wielki słownik języka polskiego* PAN (dalej WSJP). Leksykografia stanowi bowiem, jak pisałem przed laty (Żmigrodzki 2008), kanał upowszechniania wyników analiz lingwistycznych ściśle naukowych. Opracowując duży słownik ogólny, leksykograf (czy raczej zespół leksykografów) nie tylko i nie przede wszystkim prowadzi własne badania, ale też korzysta z wiedzy dostępnej dzięki badaniom wcześniejszym. Praca leksykograficzna wymaga poza tym wszechstronnego przygotowania lingwistycznego i określonych kompetencji technicznych. Te między innymi czynniki sprawiają, że z pozycji kierownika dużego projektu leksykograficznego, jaką obecnie zajmuję, obraz polskiego językoznawstwa wydaje się wyraźniejszy i pełniejszy. Widać też to, czego się kiedy indziej nie dostrzega, w każdym razie nie tak wyraźnie.

Rozpocznę od cofnięcia się do lat 80. XX w., kiedy to grupa językoznawców z Instytutu Języka Polskiego PAN pod kierunkiem Władysława Lubasia próbowała zainicjować opracowanie całkiem nowego słownika polszczyzny XX-wiecznej. Jeden z oponentów tego pomysłu, Zygmunt Saloni, wyrażał wówczas pogląd, że sytuacja jeszcze nie dojrzała do opracowywania nowego słownika, że polskie środowisko językoznawcze nie jest do tego gotowe (Saloni 1986, 1987), jest natomiast wystarczająco przygotowane do publikacji poprawionej wersji słownika Doroszewskiego (o to właśnie autor *Składni współczesnego języka polskiego* bezskutecznie wtedy zabiegał). Z dzisiejszej perspektywy można ocenić, że pogląd ten miał znamiona słuszności. Przede wszystkim – niestety – nie byli do zadania opracowania całkiem nowego słownika przygotowani sami jego wykonawcy. Szereg decyzji organizacyjnych i kadrowych, jakie podjął kierownik projektu, należy uznać za nietrafne, na to wszystko nałożyły się czynniki związane ze zmianą systemu gospodarczego i politycznego, również przełom technologiczny związany z upowszechnieniem się techniki komputerowej. Paradoxem jest, że z publikowanych materiałów (Lubaś 1988, 1989) wynika, iż planowany słownik najprawdopodobniej byłby – gdyby powstał – „słownikiem Doroszewskiego bis”, tzn. słownikiem historycznym, opracowanym na podobnych zasadach, tylko z bardziej – być może – reprezentatywnym i bardziej aktualnym zestawem źródeł. Jednocześnie na przyjęcie słownika najwyraźniej nie była przygotowana pewna przynajmniej część środowiska. Wśród krytyków znajdowali się tacy, którzy już wówczas potrafiliby przygotować słownik innego typu i bardziej nowoczesny; też jednak i tacy, którym chodziło wyłącznie o to, aby leksykografowie wykorzystywali w pracy ich koncepcje teoretyczne, czy choćby powoływali się na nie – ta ostatnia grupa zresztą i dziś odgrywa podobną jak wówczas rolę w dyskusjach wokół WSJP, uciekając się w gruncie rzeczy do podobnych metod². Kierownik ówczesnego projektu nie zdołał zjednać sobie tych grup przeciwników albo przynajmniej zneutralizować ich działania w inny sposób. Tamten więc projekt ostatecznie upadł.

2 Czytelnik oczekiwałby zapewne jakichś dowodów w postaci odsyłaczy bibliograficznych, o takie jednak trudno, gdyż oponenti obu projektów doskonale znają starą łacińską zasadę *verba volant, scripta manent*.

Pojawia się w związku z tym pytanie, czy wiosną roku 2005, kiedy przewodniczący KJ PAN prof. Stanisław Gajda ogłaszał konkurs na projekt nowego wielkiego słownika polszczyzny współczesnej³, i potem, gdy wyłoniona grupa językoznawców zaczęła prace koncepcyjne nad WSJP, kiedy w IJP PAN powstała pracownia słownika, kiedy złożono wniosek o jego finansowanie i wniosek ten został zaakceptowany, „sytuacja dojrzała”, a środowisko było gotowe do jego opracowania. Obiektywnie trudno na to pytanie odpowiedzieć, w każdym razie z całą pewnością autorzy koncepcji, która ostatecznie zwyciężyła, tzn. Bogusław Dunaj, Renata Przybylska, Mirosław Bańko i Piotr Żmigrodzki uznawali, że oni są do tego gotowi i wystarczająco przygotowani. Decyzja rozpoczęcia prac w 2006 r. może być uznana za ryzykowną choćby dlatego, że podstawowa baza źródłowa słownika, jaką miał być (i jest do dziś) Narodowy Korpus Języka Polskiego, wówczas jeszcze nie istniała, była tworzona równoległe z opracowywaniem WSJP. Korzystaliśmy więc na początku z komputerowego korpusu PWN w wersji ogólnodostępnej, z korpusu IPI PAN oraz z wstępnych wersji NKJP, co zapewne nie pozostało bez wpływu na jakość dokumentacji materiałowej najwcześniej tworzonych haseł. Gdyby jednak zespół czekał z rozpoczęciem tworzenia haseł do planowanego zakończenia prac nad NKJP, tzn. do 2011 r., mogłoby się okazać, że prześlępiono moment odpowiedni do skutecznego wystąpienia z wnioskiem o finanse; sytuacja bowiem mogła się zmienić na mniej sprzyjającą dla planowanego projektu i projekt mógłby się, tak jak wyżej wspomniany, przedwcześnie wypalić.

Przejsz już powinienem koniecznie do zasadniczego tematu niniejszego artykułu, a więc przedstawienia kilku refleksji nad stanem współczesnego językoznawstwa polskiego, jakie się nasuwają w związku z pracami nad słownikiem, którymi kieruję *de facto* już ponad osiem lat, najpierw jako szef rodzącego się zespołu WSJP, później kierownik pracowni WSJP w Instytucie Języka Polskiego PAN, wreszcie jako kierownik projektu słownikowego (a właściwie dwóch realizowanych jeden po drugim projektów). Refleksje te dotyczyć będą zaplecza badawczego, technicznego, organizacyjnego prac leksykograficznych w Polsce, ich powiązania z innymi projektami naukowymi realizowanymi w kraju (lub takimi, które powinno się realizować) oraz potrzebami w zakresie kształcenia młodych kadr naukowych do przyszłych prac badawczych i leksykograficznych.

Od dłuższego czasu jestem zwolennikiem tezy, iż praca leksykografa, autora słownika ogólnego, tylko częściowo powinna mieć charakter badawczy, tzn. polegać na wypracowywaniu nowych metod i zasad opisu określonej grupy zjawisk językowych i ich zastosowania do obszernego materiału hasłowego, a częściowo, w możliwie jak największym stopniu, powinno się przy opracowywaniu słownika korzystać z rozwiązań już wcześniej ustalonych. Nie chodzi przy tym o przepisywanie czego-

3 Historię WSJP przedstawiam bardziej szczegółowo w kilku innych publikacjach, np. (Żmigrodzki 2011, w druku).

kolwiek z wcześniejszych słowników, tylko o zaaplikowanie metod lub skorzystanie z wyników uzyskanych przez innych badaczy. Przykładem tego drugiego jest opis fleksyjny w WSJP, który jest zaczerpnięty ze *Słownika gramatycznego języka polskiego* (SGJP), opracowanego przez Z. Salonię i jego współpracowników (Saloni et al. 2007). Redaktorzy WSJP pozyskują z bazy *Słownika gramatycznego* gotowe paradygmaty, oczywiście w miarę potrzeby mogą zaimportowane formy akceptować lub odrzucać, opatrywać kwalifikatorami, zamawiać paradygmaty alternatywne itp. Stopień opracowania polskiej fleksji jest na tyle wysoki, że od początku działalności zespołu WSJP było jasne, iż tworzenie od podstaw własnego opisu fleksyjnego nie ma sensu, tym bardziej że przyjęliśmy zasadę wyłącznie bezpośredniej informacji fleksyjnej w hasłach, a nawet podhasłach. Kwestią był jedynie wybór z kilku dostępnych opisów. SGJP wybraliśmy, gdyż jako jedyny jest to projekt żywy, rozwijający się, co zapewnia możliwość dotwarzania paradygmatów dla nowych haseł i bieżącą korektę opisu fleksji w obu słownikach. Obejmuje największą liczbę haseł, około ćwierć miliona⁴. Był to także opis dostępny dla nas bez dodatkowych opłat, czego nie można powiedzieć o opisach konkurencyjnych. Współpraca z zespołem SGJP okazała się wysoce owocna i satysfakcjonująca.

Przy innych segmentach artykułu hasłowego nie mieliśmy już jednak takiego luksusu. Przykładowo, w zakresie składni istnieje wprawdzie *Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich* (Polański 1980–1992), ale jest już dość przestarzały i ograniczony co do opisywanego materiału (zwłaszcza w dwóch ostatnich tomach). W zakresie innych części mowy (przymiotników, rzeczowników, przysłówków), podobnych opracowań w zasadzie brak. Jeśli idzie o informacje etymologiczne, wszyscy chyba wiedzą, jaki jest stopień pokrycia polskiego materiału językowego w słownikach etymologicznych i jak fragmentaryczne są informacje w słownikach wyrazów obcych. Jeszcze gorzej jest w wypadku wymowy – opisem wymowy wyrazów polskich, nie mówiąc o jej kodyfikacji, nie zajmuje się obecnie chyba nikt z językoznawców, a w każdym razie wyniki takich prac nie są publikowane i w związku z tym ustalenie, jak się wymawia (czy też powinno wymawiać) najnowsze polskie wyrazy, szczególnie zapożyczenia, spada na barki leksykografa. Chronologizacja słownictwa, której się od nas oczekuje, byłaby znacznie łatwiejsza, gdyby dla języka polskiego istniały, tak jak dla wielu języków słowiańskich, nie mówiąc już o zachodnich, cyfrowe zasoby obejmujące zdigitalizowane teksty dawniejsze oraz portale umożliwiające dostęp do zdigitalizowanych i odpowiednio uporządkowanych słowników dawnych oraz historycznych, tak aby możliwe było multiwyszukiwanie, tzn. wyszukiwanie (za)danego hasła od razu w kilku słownikach.

Można, oczywiście, argumentować, że kierownik projektu słownikowego powinien w takim razie utworzyć zespoły specjalistów, które by się przygotowaniem

4 Według informacji na stronie <http://sgjp.pl> w pierwszym wydaniu słownika z 2007 r. było 244 669 haseł, w wydaniu drugim z roku 2012 – 256 575. Obecnie jest przygotowywane wydanie trzecie.

tych specjalistycznych danych zajmowały. To, rzecz jasna, wymaga przeznaczenia dodatkowych funduszy, ale nie ten problem jest najpoważniejszy, tylko pewna istotna trudność, ujawniająca się we współpracy leksykografów ze specjalistami, o której już wspomniano tekście sygnowanym wspólnie z R. Przybylską (Żmigrodzki, Przybylska 2012). Specjalista widzi swoje pole badawcze w zupełnie inny sposób, bardziej szczegółowy, widzi więcej problemów, co powoduje, że próby nawiązania przez nas współpracy ze specjalistami często się kończyły oświadczeniem z ich strony, że dane zadanie jest „bardzo trudne” albo „niemożliwe” do wykonania. Specjaliści tacy zainteresowani są zresztą raczej realizowaniem własnych ambicji i programów badawczych niż podporządkowaniem się zasadom wyznaczanym przez kogoś innego, i trudno się im dziwić. Codzienna, żmudna praca leksykograficzna jest też, oczywiście, znacznie mniej komfortowa niż inne zajęcia, jakim się może oddawać językoznawca we współczesnej Polsce, także zajęcia badawcze. Na szczęście niedawno udało się utworzyć w ramach zespołu słownikowego skutecznie działające podzespoły ds. etymologii i chronologizacji, działa także podzespół ds. klasyfikacji tematycznej.

Tu przechodzimy do kwestii następnej, już ogólniejszej. Odpowiadając na ankietę o stanie polskiego językoznawstwa, jaką u progu XXI w. rozpiął KJ PAN, pisałem (Żmigrodzki 2003) o wielkiej potrzebie badania współczesnego języka, ale badania sięgającego bezpośrednio do tekstów, nieopierającego się na przetwarzaniu zbiorów tekstów dawniejszych albo opisów lingwistycznych czy leksykograficznych już istniejących. Widziałem wówczas deficyt takich badań i, niestety, wiele się od tego czasu nie zmieniło. Z mojego rozeznania, opartego na obserwacji twórczości naukowej w naszym kraju, wyłania się obraz dość pesymistyczny. Dialektolodzy koncentrują się przeważnie na tworzeniu słowników ze starych kartotek i zbiorów tekstów. Etnolingwiści i inni uczeni tworzą opisy różnych „językowych obrazów świata” na podstawie danych zawartych w słownikach i tekstach literackich oraz nieliterackich powstałych w dawniejszych epokach. Nawet historycy języka, którzy otrzymali ostatnio bezcenny skarb, o jakim mogli tylko marzyć ich mistrzowie i nauczyciele, w postaci bibliotek cyfrowych, zamiast zająć się ich badaniem, wolą dalej analizować hasła słownikowe i stosują różne argumenty mające usprawiedliwić ich niechęć do zwrócenia się bezpośrednio do tekstów. Badacze semantyki i tzw. teoretycy języka jak ognia unikają konfrontacji swoich rozważań z żywym materiałem polskim, samodzielnie ustalając, które manifestacje językowe przyjmują jako „należące do języka polskiego”, a które nie. Tę praktykę Ireneusz Bobrowski (1994: 15) autoironicznie nazwał badaniem „języka językoznawczego”.

W poprzednim akapicie mamy, oczywiście, do czynienia z publicystycznym przejawskawieniem, ale tendencje takie zaznaczają się wyraźnie, nieraz to zauważają w rozmowach kularowych liczni językoznawcy. O braku badań współczesnej wymowy już wcześniej pisałem. Wspominałem także we wcześniej przywoływanym tekście (Żmigrodzki, Przybylska 2012) o oczekiwaniach, jakie ci i inni językoznaw-

cy formułują wobec twórców WSJP – aby rozwiązali oni te problemy teoretyczne, a także praktyczne, od których rozwiązania inni, w tym badacze wyspecjalizowani w danej dziedzinie lingwistyki, skutecznie się uchylali i uchylają.

Przedstawiając koncepcje słownika w różnych miejscach, ostatnio także za granicą, zauważam istotną różnicę w recepcji słownika w Polsce i poza nią. U nas dyskusja nad założeniami WSJP w zasadzie się nie odbyła, gdyż z naszego zaproszenia do nadsyłania uwag w stosownym czasie nie skorzystał chyba nikt, uwagi podczas prezentacji krajowych dotyczą natomiast głównie niestosowania przez nas koncepcji teoretycznych stworzonych przez konkretnych wymienianych z nazwiska badaczy lub konieczności konsultowania haseł z konkretnymi osobami. Za granicą z kolei zainteresowanie skupia się niemal wyłącznie na techniczno-organizacyjnych aspektach pracy, ale padające pytania są może jeszcze bardziej kłopotliwe: czy mamy interfejs do automatycznego czerpania kolokacji z NKJP, czy integrujemy się informatycznie z innymi słownikami, czy jest w Polsce dostępny hasłownik wszystkich wcześniejszych dzieł leksykograficznych, czy udostępniamy źródłową wersję naszego słownika do dalszego przetwarzania i na jakich zasadach, dlaczego niemal całą pracę wykonujemy ręcznie? Odzwierciedla to nasilający się „rzemieślniczy” i „technologiczny” charakter współczesnej europejskiej i światowej leksykografii, w której kwestie merytoryczne schodzą na plan dalszy. Współcześnie tworzone słowniki języków europejskich są przeważnie portalami agregującymi i kompilującymi słowniki wcześniejsze, ich „opracowywanie” odbywa się w sposób automatyczny. Koncepcja WSJP jest inna, bardziej przystająca do warunków i tradycji naszej „akademickiej” leksykografii, ale jest inna również z konieczności, o której wspominałem. Brak jest zasobów, które można by łączyć albo przynajmniej z nich korzystać. Próby wytworzenia takich zasobów są nieliczne i rozproszone, nadto nie zawsze i nie wszystkie działania podejmowane są w sposób, w jaki przyczyniłyby się do przyspieszenia dalszego rozwoju lingwistyki i leksykografii oraz ułatwiły przyszłe badanie języka. Przykładem mogą być wydawane ostatnio w opasłych tomach kolekcje skanów wycinków prasowych lub „zrzutów ekranu” z bibliotek cyfrowych (np. Wierzchoń 2010 i podobne). Nie wdając się tu w oceny merytoryczne, stwierdzić należy, iż ich tradycyjna, drukowana forma⁵ znacznie utrudnia masowe korzystanie z nich w zastosowaniach naukowych.

Jeśli więc wskazywać najważniejsze zadanie, jakie stoi przed językoznawcami polskimi w XXI w., byłoby nim stworzenie materiałowych podstaw badań nad polszczyzną współczesną i historyczną w postaci odpowiednio ukształtowanych zasobów cyfrowych, obejmujących portale leksykograficzne, multiwyszukiwarki, a także korpusy tekstów. Kontynuacja prac nad NKJP, jego dalsze rozwijanie, uzupełnianie o nowe teksty jest zadaniem o kluczowym znaczeniu z punktu widzenia przyszłości WSJP PAN, ale również całego polskiego językoznawstwa XXI w. Tu dochodzimy

5 Nieliczne z nich są dostępne w formie e-booków.

do najważniejszego moim zdaniem problemu, jaki trzeba przezwyciężyć, aby można było dalej prowadzić w Polsce badania językoznawcze i prace leksykograficzne dorównujące obecnym standardom światowym. Badaniem polszczyzny zajmują się u nas w tej chwili zasadniczo trzy kolektywy badawcze: językoznawcy poloniści, językoznawcy neofilologiczni (przede wszystkim chyba angliści) oraz przedstawiciele nauk technicznych, rozwijający tzw. lingwistykę komputerową czy inżynierię językową. Teoretycznie mógłby to być czynnik wielce pozytywny, wpływający na intensyfikację prac i ich unowocześnienie, zarówno pod względem metodologicznym, jak i czysto technicznym. Problem jednak polega na tym, że grupy te działają w pewnej izolacji, często nie wiedząc o sobie nawet wtedy, gdy się zajmują podobną problematyką. W dodatku stosunki między nimi nie zawsze układają się poprawnie. Widoczna jest na przykład nieufność językoznawców do lingwistów „technicznych”, a nawet ostentacyjne lekceważenie tej gałęzi badań nad językiem, tym bardziej przykre, że wyrażane przez osoby, które z racji pełnionych funkcji raczej powinny dążyć do zjednoczenia sił wszystkich badaczy języka. Tak bowiem, jak nie jest możliwe odpowiednie rozwijanie narodowego korpusu bez większego niż dotąd udziału językoznawców, nie jest również możliwy rozwój współczesnych badań nad polszczyzną bez wsparcia ze strony informatyków, zwłaszcza zaś informatyków o nachyleniu lingwistycznym. Widać to bardzo wyraźnie, jeśli się obserwuje trendy światowe w tej dziedzinie.

W tzw. uchwale kamieńskiej, którą uznać można za prapoczątek prac nad WSJP (Gajda, Markowski, Porayski-Pomsta 2005: 416), mówi się o koniecznym współudziale całego środowiska językoznawczego, a nawet szerzej pojętego humanistycznego, w urzeczywistnianiu idei WSJP. To oczywiście tylko deklaracja, ale jej ponowna lektura każe się zastanowić nad rolą tzw. środowiska językoznawczego w rozwoju naszej dyscypliny teraz i w przyszłości. Trudno się oprzeć wrażeniu, że jest ono dziś rozproszkowane i słabe. Brakuje porozumienia w sprawie zadań kluczowych dla naszej lingwistyki w XXI w., brakuje lobbingu na rzecz interesów dyscypliny w różnych gremiach. Jakże się pod tym względem różnimy na przykład od historyków, którzy umieli się zjednoczyć w takim stopniu, że uzyskali dla swojej dyscypliny wiele, a nawet bardzo wiele. Językoznawcy tymczasem pozwalają się wypierać już nawet z tej pozycji, która zawsze była ich domeną w przestrzeni społecznej, a mianowicie tzw. kultury języka i poradnictwa językowego czy w ogóle popularyzacji zagadnień językowych. Zamiast lingwistów w tej roli coraz częściej występują celebryci (co prawda są to, by tak powiedzieć, „celebryci kultury”), jak Michał Rusinek, albo dziennikarze, jak „Bartek” Chaciński, którego amatorskimi rozważaniami na temat „nowych słówek” zachwyca się niejeden profesor i cytuje go w swoich pracach. Działalność kodyfikacyjną, jak wcześniej wspomniałem, całkowicie zarzucono, może się to wiąże ze zmianami w Wydawnictwie Naukowym PWN, które miało ostatnio niemal monopol na drukowanie słowników, zwłaszcza normatywnych, ale przecież nie można uzależniać istotnych i społecznie potrzebnych działań od potrzeb jednej firmy prywatnej (jaką ta oficyna jest od 1991 r.).

Sprawą poważnie niepokojącą jest aktualny stan kształcenia młodych językoznawców. Na temat treści i metodyki uniwersyteckiego kształcenia językoznawczego nieustannie prowadzi się dyskusje, a tym dyskusjom towarzyszy, przynajmniej od początku lat 90. XX w., stopniowe okrawanie programu studiów w zakresie kanonu przedmiotów językoznawczych, w każdym razie tych, które służyć by mogły wykształceniu przyszłych lingwistów. O moich studiach polonistycznych na Uniwersytecie Śląskim pisałem wcześniej (Żmigrodzki 2014), również o tym, że ten wówczas nowoczesny program kształcenia stopniowo redukowano, aż do aktu symbolicznego, jakim była likwidacja w 2010 r. przedmiotu gramatyka opisowa języka polskiego i rozparcelowanie go na kilka jednosemestralnych przedmiotów cząstkowych⁶, z drastycznym ograniczeniem treści nauczania i całkowitym odcięciem ich od jakiejkolwiek teorii lingwistycznej. Podam znamieny przykład. W czasie studiów na ćwiczeniach z gramatyki w latach 80. XX w. czytaliśmy artykuł Adama Heinza: *Fleksja a derywacja* (Heinz 1961), a także przynajmniej fragmenty jego pracy *System przypadkowy języka polskiego* (Heinz 1965). Nie były to zresztą jedyne teksty językoznawcze, jakie poznawaliśmy. Čwierć wieku później w Instytucie Języka Polskiego UŚ przevorsowano koncepcję, że podstawową treścią zajęć z fleksji powinno być nauczanie odmiany wyrazów przez przypadki, osoby itd., czyli po prostu recytowania paradygmatów, bez głębszej refleksji nad systemem kategorii morfologicznych (miała ona ewentualnie być przedmiotem jakichś bliżej nieokreślonych zajęć specjalistycznych na wyższych latach studiów). W podobny sposób i w podobnym kierunku zmodyfikowano zajęcia z gramatyki historycznej, historii języka, dialektologię skojarzono z etnolingwistyką i większość zajęć poświęcono tej drugiej. Dość podobne, choć może nie tak daleko idące zmiany miały miejsce także w innych ośrodkach uniwersyteckich. Nie będzie wielką przesadą ocena, że pod względem treści nauczania program studiów polonistycznych w zakresie językoznawstwa w wielu ośrodkach cofnął się do stanu sprzed „przełomu strukturalistycznego” połowy lat 60. XX w.

W konsekwencji obecny absolwent polonistyki może jest przygotowany do różnych zajęć, jakie oferuje mu szeroki rynek pracy, ale na pewno nie jest przygotowany do pracy leksykograficznej i naukowej. Jakie kompetencje i umiejętności powinna mieć osoba, aby można było o niej powiedzieć, że jest przygotowana do pracy leksykograficznej? Mógłbym wskazać kilka podstawowych:

- znajomość opisów gramatycznych polszczyzny (w tym również w pewnym stopniu ich teoretycznych podstaw) wykorzystywanych w pracach nad danym słownikiem;
- znajomość podstaw analizy semantycznej i umiejętność ich zastosowania w tworzeniu definicji;

6 Likwidację tę uzasadniano „nieuchronną koniecznością”, związaną z przyjęciem tzw. procesu bołońskiego (które także miało być „nieuchronne”). Obserwacje wszak wskazują, że przynajmniej w niektórych uniwersytetach udało się tak drastycznego kroku uniknąć.

- znajomość podstawowych zasobów informatycznych dotyczących językoznawstwa w ogóle, a polszczyzny w szczególności, i umiejętność efektywnego korzystania z nich (stosowanie składni zapytań itp.);
- znajomość języka angielskiego w stopniu pozwalającym przynajmniej na efektywne korzystanie z literatury oraz udział w wykładach i konferencjach w tym języku) oraz ewentualnie innych języków obcych;
- pożądane byłyby również kompetencje w zakresie językoznawstwa korpusowego, pozwalające przynajmniej na efektywną współpracę z lingwistami informatycznymi, a idealnie – na samodzielne wykonywanie przynajmniej niektórych zadań związanych z tworzeniem korpusów.

Dość podobny zestaw kompetencji można by podać jako pożądany dla leksykografów historycznych czy w ogóle badaczy języka, jacy mogliby się skutecznie podjąć zadań wskazanych w tym tekście. Czy można takie kompetencje nabyć w trakcie studiów na uczelni, nawet studiów doktoranckich (poza, być może, znajomością angielskiego, z czym jest ostatnio coraz lepiej) – każdy niech sobie odpowie na to pytanie. Czy można je nabyć dopiero w trakcie pracy w zespole naukowym lub leksykograficznym? Z pewnością tak, nie ma zresztą innego wyjścia, ale spowalnia to właściwą pracę, a także znacznie utrudnia organizację badań w porównaniu z latami wcześniejszymi, gdy absolwenci przychodzili lepiej przygotowani⁷.

Ktoś mógłby ocenić ten tekst jako garść narzekań bez proponowania recepty, jak te zauważone przez mnie – i zauważane przez wielu – braki uzupełnić, jak przezwyciężyć problemy. To jest jednak zupełnie osobna kwestia, której rozważanie zostawiam na inną okazję. Uważam jednak, że jest w naszym środowisku językoznawczym bardzo pilnie potrzebny namysł, dokąd polska lingwistyka ma zmierzać i jaką drogą. Jakie cele i zadania są dla niej najważniejsze w XXI w. i jakimi sposobami je urzeczywistniać. Do kogo się zwracać z postulatami dotyczącymi ich realizacji i jak skutecznie argumentować swoje racje. Kto i w jakich ramach organizacyjnych powinien to robić. Czy gremia mające status reprezentacji środowiska, jak Komitet Językoznawstwa PAN i Rada Języka Polskiego nie powinny, mimo nałożonych na nie ograniczeń prawnych i finansowych, występować bardziej aktywnie i bardziej skutecznie w imię długofalowych interesów polskiego językoznawstwa. Może zamiast „kongresów dydaktyki”, organizowanych z coraz większą częstotliwością, ostatnio nawet co dwa lata⁸, powinien się odbyć jakiś „kongres językoznawstwa”,

7 Oczywiście, rozumiem dążenie władz uczelni do uatrakcyjniania programów studiów i wprowadzania treści, które większym grupom studentów mogą się wydać przydatne w przyszłej pracy zawodowej. Jest to podstawa bytu materialnego jednostek szkół wyższych i ich pracowników. Ale nikt też nie zdejmie z zarządzających jednostkami dydaktycznymi szkół wyższych odpowiedzialności za kształcenie przyszłych kadr naukowych, które jest podstawą tego, aby językoznawstwo rozwijało się jako dyscyplina naukowa, dorównując aktualnym standardom lingwistyki światowej.

8 Impreza taka odbyła się ostatnio w roku 2013 w Krakowie, a na rok 2015 jest planowana następna – w Uniwersytecie Śląskim, por. <http://www.kongresdydaktykipolonistycznej.us.edu.pl> (dostęp 25 stycznia 2015).

podczas którego byłaby szansa przedyskutowania wskazanych tu i innych zagadnień oraz podjęcia planu zorganizowanego działania.

Wielki słownik języka polskiego PAN będzie oczywiście dalej powstawał niezależnie od tego, czy tutaj wyrażone postulaty zostaną spełnione, czy nie, ale gdyby zostały urzeczywistnione choć w części, pozwoliłoby to zespołowi WSJP przyspieszyć pracę i poświęcić więcej czasu na te elementy opisu, w których namysłu leksykografa nic nie może zastąpić. Pozwoliłoby też wznieść polską lingwistykę w ogóle na wyższy poziom pod względem organizacyjnym i technicznym, a to zaowocowałoby z pewnością nowymi wartościowymi wynikami badawczymi.

Literatura

- BOBROWSKI I., 1993, *Językoznawstwo racjonalne*, „Prace Instytutu Języka Polskiego” nr 84, Kraków.
- GAJDA S., MARKOWSKI A., PORAYSKI-POMSTA J. (red.), 2005, *Polska polityka kulturalnojęzykowa wobec wyzwań XXI wieku*, Warszawa.
- HEINZ A., 1961, *Fleksja a derywacja*, „Język Polski” XLI, s. 343–354.
- HEINZ A., 1965, *System przypadkowy języka polskiego*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, „Prace Językoznawcze” z. 13, Kraków.
- LUBAŚ W. (red.), 1988, *Wokół słownika współczesnego języka polskiego*, „Studia Leksykograficzne” nr 1, Wrocław.
- LUBAŚ W. (red.), 1989, *Wokół słownika współczesnego języka polskiego*, t. 2, „Studia Leksykograficzne” nr 3, Wrocław.
- POŁAŃSKI K. (red.), 1980–1992, *Słownik syntaktyczno-generatywny czasowników polskich*, t. 1–4: Wrocław, t. 5: Kraków.
- SALONI Z., 1986, *W sprawie nowego wydania Słownika języka polskiego pod red. Witolda Doroszewskiego*, „Język Polski” LXVI, z. 5, s. 362–367.
- SALONI Z., 1987, *Uwagi o organizacji prac nad Wielkim słownikiem współczesnego języka polskiego i ich obsłudze komputerowej*, [w:] Z. Saloni (red.), *Studia z polskiej leksykografii współczesnej*, t. 2, Białystok, s. 335–379.
- SALONI Z., Z. SALONI, W. GRUSZCZYŃSKI, M. WOLIŃSKI, R. WOŁOŚZ, 2007, *Słownik gramatyczny języka polskiego*, Warszawa.
- WIERZCHOŃ P., 2010, *Depozytorium leksykalne języka polskiego. Nowe fotomateriały z lat 1901–2010*, t. I, Warszawa.
- ŻMIGRODZKI P., 2003, *Odpowiedź na ankietę o sytuacji polskiego językoznawstwa*, [w:] S. Gajda (red.), *Językoznawstwo w Polsce. Stan i perspektywy*, Opole, s. 72–76.
- ŻMIGRODZKI P., 2008, *Słowo – słownik – rzeczywistość. Z problemów leksykografii i metaleksykografii*, Kraków.
- ŻMIGRODZKI P., 2011, *Polish Academy of Sciences Great Dictionary of Polish. History, presence, prospects*, „Studies in Polish Linguistics” vol. 6, s. 7–26.
- ŻMIGRODZKI P., 2014, *O najważniejszych zadaniach polskiego językoznawstwa w XXI wieku*, „Polonica” XXXIII, s. 15–23.
- ŻMIGRODZKI P., w druku, *Wielki słownik języka polskiego PAN – historia, stan obecny i perspektywy rozwoju po 2018 roku*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”.

ŻMIGRODZKI P., PRZYBYLSKA R., 2012, *Kilka uwag w związku z dyskusją nad Wielkim słownikiem języka polskiego*, „Język Polski” XCII, z. 5, s. 368–371.

The Great Polish Academy of Sciences Dictionary of Polish
and the current situation of Polish linguistics
Summary

Currently the head of the *Great PAN Dictionary of Polish*, the author presents his observations on past and present difficulties of lexicographical work. In his view, lexicography is an activity that both uses and publicizes the achievements of scientific linguistics, and therefore, its development is tightly bound to the current state of research on contemporary language. The progress of these studies in Poland is currently not satisfactory; training of young academics and future lexicographers is also inadequate. These issues should become the subject of a general discussion for the entire milieu of Polish linguists, so that scientific and lexicographical work on Polish can advance judiciously in the future.